NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 23. Częstochowa, dnia 17 listopada 1935 r. Rok V.



Modlitwa Araba na pustyni.

O AUTORZE „W PUSTYNI I W PUSZCZY".

Dnia 15-go listopada mija 19 lat od śmierci naszego najsławniejszego pisarza z okresu niewoli, Henryka Sienkiewicza.

Znacie zapewne jego książki.

Najpiękniejsze dzieła to Trylogja, Quo Vadis, Krzyżacy, Nowelki i Listy z podróży. Starsze z was zapewne znają Krzyżaków i Trylogję, — młodsze poznają je za parę lat i będą się niemi zachwycały, tak jak zachwycają się wszyscy, którzy wezmą te książki do ręki.

Dzieci polskie powinny kochać Sienkiewicza, nietylko dlatego, że był takim sławnym powieściopisarzem, ale i dlatego, że kochał serdecznie dzieci. Napisał o nich kilka prześlicz

nych nowelek, w niektórych powieściach stworzył bardzo ładne postacie dziecięce, wzruszał się zawsze nad niedolą dzieci, a wreszcie napisał dla nich bardzo piękną i zajmującą książkę p. t. „W pustyni i w puszczy“. Znacie ją, prawda? Czyta ją się z zapartym tchem. Ale to nie dosyć przelecieć ją, żeby wiedzieć, jak się skończy. Sienkiewicz chciał was nią nietylko zabawić i zająć, ale też pouczyć, zwłaszcza chłopców. — W małym Stasiu Tarkowskim dał wam przykład, jakim powinien być każdy polski chłopak. Widzimy, że Staś jest bardzo pobożny, nie chce zmienić wiary swej na mahometańską, choć go do tego namawiają, choć naraża przez ten krok nietylko siebie, ale i życie swej małej ukochanej przyjaciółki Nel. Nawet mu na myśl nie przyjdzie udawać, że ją przyjmuje, jak mu radzą ludzie słabego ducha. We wszystkich troskach i niebezpieczeństwach wzywa pomocy Bożej i dziękuje Bogu za wszelkie dobrodziejstwa. Nie kłamie nigdy, wie że kłamią tylko tchórze, a on jest bardzo dzielny i odważny. Z małą, wątłą Nel obchodzi się delikatnie, broni ją od wszelkich niebezpieczeństw, w czem widać rycerskie usposobienie jego wobec słabych i kobiet. Zabija zwierzęta z potrzeby, zabija nawet trzech arabów, aby uwolnić Nel i siebie z ich okrutnej niewoli, nie dręczy jednak nigdy zwierząt bez potrzeby, a żal mu ściska serce, gdy widzi, jak arabowie obchodzą się z biednym Kalim. Nie jest samolubnym, mimo, że stoi na czele całej wyprawy, pracuje dla wszystkich, myśli o wszystkich naprzód, dopiero na końcu o sobie. Kocha swoją ojczyznę Polskę, choć ona w niewoli, choć jej nie zna wcale, tylko z opowiadań ojca, marzy, że kiedyś będzie się bił za nią.

Naśladujcie więc, chłopcy polscy, Stasia Tarkowskiego. Bądźcie pobożni, dzielni, prawdomówni, odważni, jak on. To będzie największa korzyść, jaką z czytania tej przepięknej książki odniesie. A autorowi jej poświęćcie parę chwil wdzięcznej, niewygasłej pamięci, odmawiając za jego duszę czystą i prawą modlitwę w tym miesiącu, który był miesiącem jego zgonu, a poświęcony jest ogółem pamięci zmarłych. *C. B.*

ROCZNICA.

(Na dzień 11 listopada).

Z pod jarzma carskiej ręki,
Z pod prusackiego buta,
Z pod hańby i z pod męki,
Polska skrwawiona, skłóta,

Ociekająca łzami
Lecz wolna, wolna wstała.
Zlitował się nad nami
Bóg. — Ojcze! Dzięki, chwała!

CZTEROLETNIA MISJONARKA.

(ciąg dalszy).

Przy wejściu do kaplicy dziewczynka rzekła:

„Tatusiu, przeżegnaj się!“ Gdy ojciec się wahał, zapytała: „Czy ja ci mam to zrobić?“ Powiedziała te słowa z tak porywającym wdziękiem że ojciec przytulił ją tkliwie do serca. Następnie umaczało dziecko paluszki w święconej wodzie i pobożnie przeżegnało ojca znakiem krzyża świętego.

Ach, ten znak krzyża świętego, zrobiony ręką niewinnego dziecka w obecności Pana Jezusa, utajonego w Eucharystji, na czole i piersiach ojca niedowiarka, miał zapoczątkować długi szereg łask, które Mila ściągnęła na swego ojca!

Dziewczynce nie wystarczyło jednak, że ojciec wszedł z nią do kościoła, nakłoniła go, by poszedł aż do

kratek dla komunikujących, chociaż się tłumaczył: „I stąd widzę Pana Jezusa". Musiał jeszcze modlić się z małą misjonarką słowami: „Jezu, kocham Cię!"

Było to może pierwsze pobożne westchnienie, które wyszło z ust szorstkiego żołnierza, a Bóg miłościwy przyjął je zapewne jako skruchę. Tego wieczora doznała Mila jeszcze jednej wielkiej radości. Matka Przełożona podniosła ją i pozwoliła złożyć Zbawicielowi kwiatek na ołtarzu, zupełnie blisko tabernakulum. Od tego czasu rozmawiała Mila z ojcem, ilekroć ją odwiedził, prawie zawsze o Bogu. Mówiła mu, by pokochał Pana Jezusa, który jest tak dobry.

Czasem, widząc ojca, przechodzącego przez podwórze, wołała do niego z okna pokoju: — „Tatusiu, czy idziesz do kościoła? Powiedz Jezuskowi, by zrobił cię dobrym!" Nikt jej nie naprowadził na tę myśl. Gdy ojciec odwiedzał ją nad morzem, mówili sobie często przy pożegnaniu: „Bądź z d r o w a, Milo!" — „Bądź zdrów, tatusiu; będziesz dobry, prawda?"

Pewnego dnia pobiegła mu naprzeciw z krucyfiksem w ręku. Pokazała mu go, mówiąc: „Spojrzyj nań, tatusiu, czy Go kochasz? Więc pocałuj Go i powiedz, że Go tak bardzo kochasz!" Zdawało się, jak gdyby malutka zrozumiała, że Bóg poruczył jej misję naprowadzenia ojca na prawdziwą drogę, i chociaż powoli, ale udało jej się to w zupełności.

Ojciec małej Mili nie przychodził nigdy do kościoła, ani na Mszę św., ani na żadne inne nabożeństwo. Mała zauważyła to, bo z chóru, gdzie sierotki siadały, widać było dobrze cały kościół.

Pewnego wieczora, gdy Mila, bardzo zgnębiona, leżała w łóżeczku, przyszedł ojciec, by odwiedzić chorą córeczkę. Towarzyszyła mu jedna z sióstr. Naraz maleńka usiadła na łóżeczku i rzekła płacząc do ojca: „Czemu ty, tatusiu, nie kochasz Pana Jezusa? Czemu nigdy nie przychodzisz do kościoła, nie zbliżysz się do księży? I nigdy nie przyjmujesz Pana Jezusa w Komunji św.. jak to czyni tylu żołnierzy? Ty pójdziesz do piekła, tatusiu, i sprawisz, że ja umrę!" Te niespodziane wyrzuty, przerywane żałosnem szlochaniem, zdumiły i ojca i siostrę. „Ależ kto ci to powiedział Milo?" zapytał z wahaniem. „Kto ci powiedział, że ja nie kocham Pana Jezusa, że nie lubię księży?" — „Ty sam to przecież mówiłeś, kiedy byłam w domu". Mała wskazywała przytem paluszkiem na ojca z taką dziecięcą szczerością, że nie mógł jej zaprzeczyć.

I tak też zapewne było. Ale tego wieczora przy łóżeczku chorej, pan sierżant przyrzekł swojej maleńkiej córeczce: „Zobaczysz, Milu, że ja też przyjmę Pana Jezusa". Powiedział to wówczas zapewne dlatego tylko, aby uspokoić płaczące dziecko; po roku wszakże, gdy przekonał się o prawdziwości katolickiej nauki, spełnił wiernie to swoje przyrzeczenie.

Aby swoją małą ucieszyć, a może aby ją choć zobaczyć, zaczął ojciec Mili chodzić na błogosławieństwo wieczorne i śpiewał razem z żołnierzami. Mila opowiadała mu potem uszczęśliwiona: „Tatusiu, wiesz, widziałam cię w kościele. Dobly (nie wymawiała jeszcze r) tatuś! Słyszałam jak śpiewałeś." I biła przytem taka radość z oczu małej, że pan sierżant wreszcie nie ominął żadnej Mszy św., żadnego nabożeństwa, aby tylko ucieszyć swoją Milę.

O! żeby wszystkie dzieci kochały swych ojców tak prawdziwie, jak Mila!

c. d. n.

ZAWSZE.

Zawsze posłusznym dla starszych być!
To robić, z czem się nie trzeba kryć!
Dla słabszych zawsze serce trza mieć.
Przed złem nie tchórzyć, ani nie drżeć.
W czasie zwątpienia spoglądać wzwyż,
A w chwilach smutku odwiedzić krzyż.
Zawsze pracować, choć jest czem żyć.
Na śmierć dniem, nocą gotowym być.

K. Kacynel.

—*—

KILKA SŁÓW O CZEKOLADZIE.

Które z dzieci nie zna czekolady, które z was nie lubi tego przysmaku?

Ponieważ wszystkie lubicie czekoladę, powinniście się wiedzieć, z czego ona powstaje i jak się ją wyrabia.

Aby się dowiedzieć czegoś bliższego o czekoladzie, musimy się wybrać do upalnych obszarów Ameryki. — Tam nad brzegami Amazonki (rzeki) rośnie w dzikim stanie bardzo wiele użytecznych człowiekowi drzew Rosną tu drzewa kawowe, cytrynowe, palmy najróżniejsze, ale rośnie tu także kakaowiec.

Jak wygląda kakaowiec, o którym mamy dziś pogawędzić?

Otóż drzewo jest wysokie prawie 10 metrów, mając w średnicy blisko 30 cm. Kora drzewa jest rudo-bronzowa, drzewo jest białe i lekkie, liście podłużne, kwiaty żółte. Owoc ma kształt ogórka lub melona, zakończony ostrym, miękkim szpicem, długości od 12 — 24 cm.

Powierzchnia owocu jest gruba, rowkowana, podzielona na pięć części. Pod łupiną znajduje się tłusta ciecz, natłoczona jajowatemi ziarnami. Owe ziarna czyli nasiona, to są właśnie strączki kakaowe. Strączki te, poddane fermentacji, wysuszone odpowiednio na piasku, lub sztucznemi sposobami, następnie połamane na cząstki i starannie zmielone, stanowią znane w handlu kakao.

Kakaowiec rośnie dziko w Brazylji, Meksyku, na wyspach antylskich a także w Azji i Afryce i raz do roku przynosi obfite plony.

Uprawiany przez plantatorów nietylko, że ma dwa razy rocznie owoce, ale ziarna jego są lepsze.

Dlaczego zajmujemy się opisem kakaowca, zapytacie. Mieliśmy się przecież dowiedzieć o powstaniu czekolady.

Otóż wiedzcie, że właśnie z tych zmielonych ziarn kakaowych wyrabia się czekoladę. Do masy kakaowej dodaje się cukru, wanilji, cynamonu, goździków i innych korzeni, stosownie do gatunku — dodaje się wody, mleka lub nawet śmietanki i przepuszcza się to wszystko przez rozmaite maszyny, które wyrzucają już gotowe tabliczki czekolady.

Trzeba bardzo wiele trudu i pracy sobie zadać, aby z gorzkiej, tłustej masy kakaowej powstała doskonała czekolada — przysmak wszystkich dzieci.



„Śnieżce" z Kielc. Za troskliwość serdecznie dziękuję. Istotnie byłam ciężko chora, ale obecnie czuję się lepiej. O modlitwę nadal bardzo serdecznie Cię proszę.

Kazi Zajderównie z Częstochowy. Na pytania chętnie zawsze odpowiem. Tym razem nie było „Naszych Listów" z powodu mojej choroby. Ks. Redaktor za pozdrowienia dziękuje.

Jurkowi L. z Częstochowy. O znaczkach pocztowych podawaliśmy w Nr. 19 „Niedzieli dla dzieci". Znaczki muszą być niezniszczone i koniecznie z pieczęcią poczty.

Heli Sokalskiej z Warszawy. Cieszę się, że Ci się podoba nasza „Niedziela", którą kupujesz przy kościele Zbawiciela. Z przesyłką pocztową egzemplarz na kwartał kosztuje 1,50 zł.

Janince Barskiej z Cztęsochowy. Za staniol i zużyte stalówki na murzynków dziękuję. Różaniec możesz przysłać.

Wszystkie dzieci pozdrawia

Ciocia Belunia.